

Domeyko L. Kilka myśli i zdań



LEON DOMEYKO.

# KILKA MYŚLI I ZDAŃ.

Stosunki narodowe na Litwie i niebezpieczeństwo  
groźnego rozłam. — Nacjonalizm i jego geneza.  
Równouprawnienie żydów. — Kapitał i praca.



ROK 1908.



LEON DOMEYKO.

# KILKA MYŚLI I ZDAŃ.

Stosunki narodowe na Litwie i niebezpieczeństwo  
groźnego rozłamu. — Nacjonalizm i jego geneza.  
Równouprawienie żydów. — Kapitał i praca.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAŃ  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
Tel. 26-68-63



Druk E. Nowickiego, Wilno Dworcowa 11.

1908.

<http://rcin.org.pl>



KILKA WYBŁY ZOM

21.904

## I.

### Stosunki narodowe na Litwie i niebezpieczeństwo groźnego rozłamtu.

Od paru lat czyniłem próby odezwania się w kwestji stosunku zwanego polsko-litewskim, zapoczątkowanego przez wpływ stronnictwa Narodowej Demokracji na nasze tu litewskie społeczeństwo. Myśl moja dotychczas nie znalazła gościnnego przyjęcia na łamach dziennika, i może to było słusznem. Niewczesne reagowanie na opinię bywa bezpłodne, a niekiedy szkodliwe. Bo też często w sposób dziwny urabiają się opinie w społeczeństwach. Odruchowo, pod wpływem uczucia lub zewnętrznej pobudki, pewien dany kierunek myśli opanowuje wszechwładnie, choć bezkrytycznie szerokie koła ludności, i potrzeba nieraz długiego czasu, by zmysł praktyczny zmusił otrząsnąć się od sugestji i nawrócił opinię z manowców. Nie rzadko też to chwilowe błędzenie zostawuje społeczeństwu trwałą i zbawienną naukę, bo opartą na doświadczeniu.

Coś podobnego stało się na Litwie, dzięki interwencji stronnictwa Nar. Dem. przy budzeniu się u nas życia politycznego.

Bez wątpienia, potrzebowaliśmy nauki, a przede wszystkim gwałtownie potrzeba nam było usilnej pracy dla krzewienia demokratyzmu. Tę naukę, przyznać trzeba, przyniosło nam stronnictwo Nar. Dem., i praca była owocną; ale mentor, wywiązując się sumiennie z jednej części swego zadania, wprowadzając w życie jedną połowę swego hasła—demokratyzm, drugą zeskamotował, podstawiając w miejsce idei rozwoju narodowego, własny absolutyzm nacjonalistyczny.

Niewątpliwie, trzeźwy sąd o politycznym i społecznym stanie całego naszego kraju, Polski, Litwy i Rusi, zniewala do uznania, że praca społeczna i polityka w kierunku *narodowym i demokratycznym*, w ścisłym tych słów znaczeniu, są najodpowiedniejszem i dla obecnych warunków i położenia Kraju, dla „*ratowania i utrwalenia bytu narodowego*“, jak to trafnie niegdyś określił p. R. Dmowski. Ja zaś powiem, — więcej niż dla bytu, bo dla utrwalenia zczęścia narodu. Byt narodowy, nawet w połączeniu z bytem politycznym, zadawał-

niając ambicje i uczucia patryotyczne, jest tylko środkiem, umożliwiającym swobodny rozwój szczęśliwości narodu, a ta szczęśliwość właśnie jest ostatecznym celem dążenia polityki i pracy społecznej.

Jeśli określimy szczęście narodu we wzniesieniu poziomu kultury duchowej w możliwie najszerszych sferach ludności, i w poszanowaniu wszystkich jego szlachetnych uczuć i ideałów, a środki do osiągnięcia tego celu, w rozwinięciu swobód, w podniesieniu bytu ekonomicznego i wzmożeniu sił narodu przez jedność i spójnię w pracy społecznej i politycznej,—to musimy przyznać, że zadanie to, może być praktycznie rozwiązaniem przez program i politykę w kierunku narodowym i demokratycznym.

Praca w kierunku rozwoju *narodowego* musi oprzeć się przedewszystkiem na cnotach i uczuciach rodzinnych; na przywiązaniu do ziemi rodzinnej, do ogniska i tradycji rodzinnych; bo rozwijając te cnoty i uczucia, przez nie tylko, w rozszerzeniu pojęcia, można urobić czysty patryotyzm — miłość kraju i narodu. Przeważa polityka i praca narodowa jest do pewnego stopnia kierunkiem rozwijania duchowej kultury, która według powyższego założenia, jest jednym z warunków szczęścia narodu.

*Demokratyzm* ze swej strony, darząc przez poczucie sprawiedliwości, wydziedziczone warstwy narodu równością praw obywatelskich; budząc w nich pojęcie o godności człowieka i obywatela; pouczając o obowiązkach względem społeczeństwa, i wzmacniając, w celu uprzystępnienia oświaty, ich byt ekonomiczny, — podnosi i krzewi szeroko kulturę cywilizacyjną, a także łączy naród w jedną całość, przy wspólnej pracy społecznej i politycznej, w jeden zastęp w walce o zdobycie swobód.

Powtarzam więc, kierunek i polityka stronnictwa Narod. Dem., jeśli w swej działalności nie zapomina, o nieodzownym a najdzielniejszym współczynniku pracy kulturalnej,— o wpływie religji i miłości Chrześcijańskiej, ma zupełne prawo do przodownictwa; ale, ten program, ta polityka powinna być czystą, uczciwą, bez zbrodni, bez szowinizmu i wybieżek zaborczych. Kierunek narodowy, jak również demokratyczny, nie utrzymany w granicach surowej sprawiedliwości, łatwo prześlizgnąć się może w jedną stronę ku egoizmowi nacjonalistycznemu, odmawiającemu obok siebie równego miejsca innym narodowościom, a w drugą, może dać się porwać bezwzględnej walce klasowej.

Pod pierwszym z tych względów, nam, obywatelom Litwy, wolno uczynić zarzut stronnictwu Narod. Dem., kierowanemu z Warszawy, że tej miary sprawiedliwości nie potrafiło w stosunku do nas utrzymać; nie potrafiło obronić się od pokusy polityki zaborczej. Agitacja była tak gorliwą, a może uświadomienie nasze było tak słabe, że polityka ta



przyczyniła nam dotkliwą szkodę w tak zwanych „stosunkach polsko-litewskich“, i choć po trzyletniej próbie zaczynamy się otrząsać z tej hipnozy, to jednak nie przyszliśmy jeszcze do zupełnej równowagi.

Dziwny to objaw natury człowieka, że skoro poczuje cień swobody i lada jakiej siły, wraz mu przychodzi ochota do panowania i zaboru. Dusza człowieka posiada wprawdzie wrodzony popęd do ekspansji, do wzajemnego dzielenia się myślami, uczuciem, marzeniem, a nawet do dążności rozpowszechniania takowych i wpływu; bez tego popędu ludzie nie łączyliby się może w społeczeństwa; ale harmonja psuje się przez to, że gdy jedni dążą do wzajemnego udzielania się, inni, nie dzieląc się niczem, pragną tylko narzucać, rządzić, panować.

Bezpośrednio po manifeście, ustanawiającym Dumę państwową, stronnictwo Narod. Dem. z Królestwa zarządziło agitację w organizujących się ówczesnie komitetach wszystkich powiatów Litwy, z wyraźnem żądaniem przyjęcia w całości programu Narodowej Demokracji, i postanowienia obowiązkowej i bezwzględnej solidarności z jej polityką, a także jedności przyszłych kół poselskich. Zabiegi te od pierwszej chwili spowodowały pewien rozłam w naszym społeczeństwie i w stosunku do Korony. Jedni, odczuwając odrębność położenia i interesów Litwy, znając zdawna kierunek polityki wszechpolskiej i jej wpływ na stosunki galicyjskie, a rozumiejąc przytem, że Warszawie chodziło o wzmocnienie własnych sił w Dumie, i że nie zapraszałyby nas tak chętnie do solidarności kół poselskich, gdyby liczba naszych posłów przenosiła liczbę posłów Kr. Polskiego, — nie dali się pociągnąć wezwaniu. Inni zaś, pod dźwięcznem i sympatycznym hasłem jedności, długo walczyli z niedowierzającą ostrożnością litewską, na rzecz stronnictwa N. D. i jego supremacji, pomimo znamiennej i świeżego wówczas faktu, usunięcia od głosu litewskich delegatów, w obradach nad autonomją, w czasie zjazdu ziemców w Moskwie, co przypominało stare przysłowie: „Co twego—to i mego, a co mego—tobie nic do tego.“

Rozumiem, że polityka i taktyka nie pozwalały może do czasu, połączyć całą Polskę w żądaniu autonomji; ale w takim razie, po co tyle hałasu o rzekomej jedności? — Jeżeli nie może być absolutnej wspólności dążeń, potrzeb i celów, to niema jedności. Tem niemniej jednak może i powinien być związek, solidarność w zgodnej i wspólnej pracy, stałe wzajemne wspieranie siebie.

Rozłam, o którym wyżej wspomniałem, nie miałby donioślejszego znaczenia, gdyby ograniczył się rozbieżnością w taktyce i akademickiem ścieraniem się opinji o charakterze unji; bo przecie uświadomiona część naszego społeczeństwa, nie mogła trwożyć się niewczesnym imperjaliz-

mem Narodowej Demokracji, ale zabiegi tej ostatniej, podtrzymywane na Litwie przez miejscowych stronników w myśl jej polityki, jawnie już rzuconem hasłem „jedność narodowości“, a popierane ostentacyjnem stwierdzaniem wrzekomo ugruntowanej już u nas narodowości polskiej na gruzach litewskiej, trafiły na silnie rozbudzone i gorącym życiem tętniące, bo zahartowane wieloletnim uciskiem uświadomienie narodowe ludu, właściwie litewskiego. W chwili, kiedy mu zabłysła nadzieja swobodnego rozwijania swej kultury, a przynajmniej pielęgnowania języka i charakteru narodowego, spotkał się z nierozważnie głoszonym, nieco despotycznie narzuconem, i podtrzymanem przez sporą część naszej inteligencji hasłem, w którym upatrzył on nowe dla siebie niebezpieczeństwo, nową potrzebę walki obronnej.

I oto nastąpił inny rozłam, poważniejszy, bo w łonie najbliższej rodziny.

Nie mogło tu być we właściwem znaczeniu dwóch wrogich obozów, ani dwóch kierunków łamiących siebie wzajemnie; jest tylko sztucznie wywołany spór między dwoma odłamami ludności, należącemi do jednego narodu, które w obec urojonego niebezpieczeństwa porwały się do broni. Stał do walki lud litewski, prowadzony przez ludzi lekkomyślnych, którzy podnosząc sztandar obrony narodowości, obrali błędną i nieetyczną taktykę, zaprawiając tę walkę klasowym antagonizmem. I przeciw komu? — przeciw takim że Litwinom, różniącym się tylko od nich odmienną mową. Dla czego więc walczą? dla czego my sami dajemy im odpór, kiedy im i nam nic nie grozi?—Gdybyśmy od pierwszej chwili, nie oglądając się na Nar. Demokrację, potrafili głośno i szczerze powiedzieć prawdę: jesteście wam braćmi, synami jednej matki, ale że i między rodzonymi braćmi starsi i dojrzalsi inne mają wymagania niż młodsi, to i tu między nami, w wymaganiach i potrzebach musi być różnica. Zachowujemy mowę polską, bo dawna już nam nie wystarcza dla naszej kultury; tak samo jak niegdyś posiłkowaliśmy się dla tejże przyczyny językiem ruskim. Nikt nam tej mowy odebrać nie jest w stanie; a i lud litewski, w oczekiwaniu rozwoju swego języka, musi przyjąć język polski, o ile zechce wyżej się kształcić. Gdyby od pierwszej chwili, budzenie się narodowe ludu litewskiego otoczonem było przez nas nietylko sympatją, ale pomocą i współdziałaniem, choćby ze względu, że pierwsze kroki na drodze oświaty nie powinny być pozbawione rodzinnego języka; gdybyśmy nie wywieszali sztandaru polskości, której *symbolu* czy znaczenia *państwowości* lud zrozumieć nie jest w stanie, nie doszłoby nigdy do obecnego rozgoryczenia.

Słuszne jest przyznać, że opór z naszej strony był zupełnie biernym, spokojnym, często nawet bardzo cierpliwym w obec wycieczek prasy szowinistyczno-litewskiej, od-

znaczącej się nierzadko zjadliwą złośliwością, nawet charakterem prowokacyjnym, w czym prasa ta niestety przypomina stare obyczaje, kiedy szeregi hord nieprzyjacielskich, stając przed bitwą naprzeciw siebie, lżyły się wzajemnie, w celu wzbudzenia nieistniejącej w szeregach zawziętości i zapału do walki.

Stosunek narodowy wewnętrzny na Litwie jako też stosunek z Koroną jest jasnym i nie może podlegać żadnym wątpliwym tłumaczeniom.

Przyjrzyjmy się dokładniej temu obrazowi; zanalizujmy jego cienie, a przekonamy się że tu jest tylko widmo niebezpieczeństwa, złudny pozór niezgody tak z jednej jak z drugiej strony.

Polska, Litwa i Ruś, połączone od pięciu wieków państwowo, przyczem Litwa nigdy nie była wcieloną, przebywając razem dobre i złe dole, wytworzyły bardzo wiele węzłów jednoczących te narody w jedną niemal rodzinę. A jednak zaprzeczyć nie podobna, że liczne odrębności charakteru narodowego nie zanikały nigdy ani na chwilę. Tembardziej obecnie, nic tej odrębności grozić niemoże. Wciągu całego okresu wspólnego z sobą pożycia, przyjmowaliśmy nieustannie kulturę z Polski, tak samo jak Polska brała ją z zachodu, nie tracąc jedni i drudzy nic ze swej indywidualności. Polska przyjmując kulturę od Niemców, Włochów i Francuzów, nie potrzebuje nazywać ją niemiecką czy inną. Kultura dla całej ludzkości jest jedna. Poczęta w zamierzonych dziejach, rozwijaną była kolejno przez różne ludy, a każdy poszczególny naród, przyjmując tę spuściznę nieprzerwanej od początku świata pracy, przystosowuje i urabia ją stosownie do swego charakteru i ducha narodowego, i słusznie wtedy uznaje taką kulturę za własną. Niesłusznem więc jest twierdzenie, że Litwa straciła niejako swe cechy narodowe, bo jej kultura jest kulturą polską. Zresztą nie trzeba zapominać, że Litwa rządziła się zawsze odmiennym od Korony kodeksem praw, co stwierdzało odrębność charakteru, obyczajów i form zasadniczych ustroju społecznego.

Nawiasem dodać można, że Wielkie Księstwo Litewskie uorganizowało się jako samodzielne państwo na przestrzeni obecnych mniej więcej sześciu gubernji, z zaludnieniem prawie wyłącznie litewskim, żmujdzkiem i łotewskim, — odłamami jednego szczepu. Zaś wschodnie, południowe i południowo-zachodnie kresy Litwy, słabo przez Rusinów zaludnione, a miejscami doszczętnie opustoszone przez inwazję tatarską, zasiedlały się powoli drogą kolonizowania jeńców wojennych: Rusinów, Tatarów, Jadźwingów i Polaków. Ruś południowa, po zburzeniu przez Tatarów wszystkich znaczniejszych miast, i obrócenia tego kraju w bezludne stepy, zasiedloną została, przeważnie już po połączeniu się Litwy z Koroną, przez osadników napływających z Wołynia, Rusi Czer-

wonej i Podlasia, jednocześnie z rozdaniem wielkich obszarów rycerstwu polskiemu, co niewątpliwie przyczyniło się do zgody Litwinów na wcielenie tej dzielnicy aktem Unji do Polski.

Jak widzimy więc, podział geograficzny harmonizuje z historycznym, politycznym i etnograficznym.

Z biegiem czasu, my Litwini, zmieniliśmy język litewski na ruski, a następnie na polski, bo kultura nie mogła czekać, aż odpowiednio rozwinie się język zaniedbany. Taką samą rolę grał niegdyś w Polsce język łaciński. Przyjęliśmy system państwowy Rzeczypospolitej polskiej; połączyliśmy się politycznie na sprawiedliwszych, więc trwalszych podstawach, niż to gdziekolwiek spółcześnie miało miejsce, a jednak nie było najmniejszego śladu wchłonięcia jednej narodowości przez drugą, i takiego być nigdy nie może. Przeciwnie, historia stwierdza, że Litwa stale, zazdrośnie z największą troskliwością broniła przed Koroną, by wpływ tej ostatniej nie ścierał cech narodowościowych i nie uszczuplił swobód politycznych.

Napróżno więc obecnie między nami, małoduszność u jednych, brak uświadomienia u drugich, tłumią jasną i zdrową myśl narodową, która błakając się na jakimś bezdrożu, wynajduje różne komiczne zasłonki, jak: „Wilno polska stolica Litwy“, „Polak narodowości litewskiej“ — „Tutejszy“ — „Polacy litewscy“ — „Litwini z polską kulturą“... i t. p. — Przez jakież to niezrozumiałe uprzejme ustępstwo czy tchórzliwość gwałcimy własne uczucie, wstydzając się rodzzonego swego nazwiska? — Litwini jesteście! i tego żadna polityka zmienić nie może, jak nie można wyrwać z serca jednego uczucia, by je dla jakichś względów zamienić innym. Czyż nie dziwnem byłoby naprzykład, gdyby Radziwiłł lub Światopółk-Czetwertyński, szczącący się świetnymi tradycjami historycznymi, zaparli się swej Litwy i Rusi? — A my to właśnie czynimy. W każdej naszej rodzinie, liczne pokolenia przeżyły wieki w tym kraju, wśród tego ludu, na tej ziemi użyźnionej pracą pradziadów, a teraz nie jeden ich potomek wyrzeka się swego nazwiska narodowego, swej matki Litwy, i mieni się być przybranym synem ciotki Polski. Jest to niezrozumiała aberacja, która przeminąć musi. Bo w jakimże to celu mielibyśmy obmyślać i przyjmować nowe, zawiłe, niemożliwe do zorganizowania i nienaturalne stosunki i podstawy życia narodowego, kusząc się o zgnębienie istniejącego charakteru, dla zamienienia go innym? — Dla czego nie mamy pozostać tem czem jesteśmy i byliśmy przez czas wspólnego z Koroną pożycia aż dotychczas, — narodami połączonemi z sobą jak „*równi z równymi, jak wolni z wolnymi*“?

Rozumiem, że się znaleźć mogą liczni Litwini w wyjątkowych warunkach, urodzeni lub wychowani w Polsce; rozwi-

jali w tamtem środowisku swój umysł i serce; zespolili się charakterem i uczuciem, i stali się szczerymi Polakami. To jest naturalne, i takie przykłady spotykamy we wszystkich narodach i krajach; ale z pomiędzy ludności osiadłej zdawna i stale w danym kraju, kto nie kocha swego rodzinnego gniazda, — nie uwierzę by mógł kochać raczej ziemię, która go nie karmiła, i naród, z którym nigdy bezpośrednio nie obcował. — Miłość dla ojczyzny nie może się zrodzić i wyrobić siłą tylko wyobraźni i poznania umysłem, bo ojczyzna nie jest żadną ideą abstrakcyjną, — to ziemia, to naród. W nich i dla nich żyć miłość wymaga, a bez nich cierpi w tęsknocie. Polskość więc u nas, w znaczeniu *nie państwowem* lecz *narodowościowem*, to aberacja, złudzenie, lub prawdopodobnie brak samopoznania. W głębi serca istnieje uczucie, lecz ukryte, niepoznane.

„Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!

„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

„Kto cię stracił . . . . .“

Żaznaczam raz jeszcze: węzły, łączące nas z Polską, są tak liczne i silne, że majestat idei naszej Unji jest dla nas bardzo drogim, wsiąkł w naszą krew, ugruntował się w sercu, ale — rodzona matka jest świętszą.

Unja więc istnieje i istnieć musi; bo jak przed pięciu wiekami wspólne niebezpieczeństwo połączyło nas, tak i obecnie, nie licząc duchowych węzłów, wspólność wielu warunków istnienia ten związek utrzymuje pod hasłem solidarności w polityce na zewnątrz, ale równych praw i równych swobód w życiu wewnętrznem i narodowem każdej z dzielnic dawnej Polski.

W Dumie państwowej, posłowie wszystkich naszych dzielnic mają słuszość mówić: my, Polacy; ale w domu, na Litwie nie jesteśmy przecie przybyszami.

Narzucać komus narodowości nie wolno, jak nie wolno pozbawiać swobody uczucia. Kto siebie na Litwie do Polaków zalicza, jest nam bratem, byle się nie zrzekał obowiązków członka *naszego* społeczeństwa; ale też zarówno wymagać nie wolno, gdyby Polak z pochodzenia, a zdawna osiadły u nas, nie miał siebie za Litwina. Ileż to rodzin mamy z cudzoziemskimi nazwiskami, a szczerych Polaków w Polsce—Litwinów na Litwie, i to nikogo nie dziwi, bo jest naturalnem. Nie pochodzenie bowiem, które często sprawdzić trudno, nie krew i rasa zawsze problematyczne, ale *uczucie przywiązania o narodowości stanowi*.

Czy warto wreszcie podnosić jeszcze jeden zarzut, dzwiczne twierdzenie niektórych, że szlachta na Litwie w większości jest przesiedloną z Polski, bo herby często nosi polskie i brzemienie nazwisk nie litewskie, i że szlachty na Litwie nie było, jeno mała tylko garstka kniaziów. — Więc Dowgiałło, Gintowt, Giedrojć, Jundziłł, Skirmunt, Szukszta,

Minejko, Montwiłł... to mazurowie? A Budrysy, Tyszki, Wojniły, Protasy i tyle innych starych rodów, jeśli dodali do swego zawołania, gwoli jakiejś modzie końcówki „wicz“ lub „ski“, to przez to czy stali się Wielko lub Mało-Polanami?— Herby także nie przesadzają o pochodzeniu, bo wiadomo że po sejmie Horodelskim, bratanie się Polaków z Litwinami manifestowało się przez udzielanie Litwinom prawa do wspólności herbów.

Przypomnijmy też sobie nieodległą, bo z przed kilkunastu laty tylko epokę, kiedy jeszcze misja wszechpolska u nas nie pracowała. Ówczesny charakter stosunku między inteligencją polską i litewską miał wyraźną cechę jeśli nie niechęci, to pewnej lekceważącej ironji z jednej strony, a nieufności i braku sympatji z drugiej. Zkąd że tak nagle przyszło do twierdzenia „żeście wy krew ze krwi, kość z kości naszych“ — polityka to podyktowała, polityka jednoczenia uległych pod jedność panowania.

Nawracając tedy do uprzedniego założenia, zapytuję, czy nie czas już zlikwidować importowaną na Litwie działalność nie narodową, by uśmierzyć waśń domową, i w spokoju wyrównać pozostałe po niej ostre ręby naszych wewnętrznych stosunków. Miejmy w pamięci nieszczerse stosunki galicyjskie; nie dajmy się wprowadzić na podobne rozdroże, którego kierunek, ani celu zamierzonego nie osiągnie, ani też korzyści a tylko szkodę przynieść nam może.

Niebezpieczeństwo jest tu podwójne: jedno grozi stosunkom wewnętrznym, a drugie rozbija nas i czyni słaby mi w obronie na zewnątrz.

Obraz pierwszego przedstawia Galicja, gdzie szlachta ruska, wyrzekając się niegdyś swej narodowości, pozbawiła lud, budzący się obecnie masowo do życia społecznego i politycznego oparcia i przewodnictwa żywiołu konserwatywnego, ogniska kultury i źródła tradycji narodowych, przez co rzuciła go w odmet anarchji i nienawiści. U nas to samo stać by się mogło.

Drugie niebezpieczeństwo równie poważne—Litwa przez swą kulturę, charakter narodowy i tradycje historyczno-państwowe, nie ustępuje Królestwu Polskiemu co do swych praw i przywilejów. Dla obrony zaś tych praw nie potrzebuje zasłaniać się plemiennym związkami z Polską. Jeśli jednak Korona nie uznała za możebne solidarnie stanąć z Litwą razem, dla zdobycia równych z sobą praw politycznych, to nie wolno jej było w celu może zwiększenia swych sił przedstawicielskich, osłabiać Litwy, przez odrywanie od niej żywiołu uświadomionego. Lud niewykształcony nie gra żadnej roli w pracy politycznej; szlachta zaś i inteligencja, głosząc siebie polską, rozrywa związek duchowy z ludem, a stając olbrzymią mniejszość w kraju, choć zechce pracować dla niego, zbraknie jej siły moralnej i celu nie osiągnie

Narazi siebie na zgniecenie jako żywiot niby obcokrajowy, a lud zostawi osieroconym i bezsilnym na długie może lata. Lud ten wprawdzie nie pozwoli sobie zrusyfikować, jak nie da się spolszczyć. Co najwyżej, pozornie i chwilowo będzie demonstrować swą sympatję w tę stronę, gdzie siła i interes materialny go pociągnie; lecz z chwilą kiedy z tego ludu, pod wpływem odmiennych warunków, zacznie wyłaniać się masowo żywiot uświadomiony, powtórzy się i u nas dzika orgja galicyjska, zwracając się przeciw nam, szlachcie pseudo polskiej. Jest to bowiem aksjomat, że społeczeństwo, zarówno jak rodzina nie mogą normalnie rozwijać się bez wzoru jak również bez udziału przyrodzonych sił i żywiołów. Jak w rodzinie młodzież, pozbawiona przy swem kształceniu się wpływu rodziców, tradycji i zasad religijnych, z chwilą budzenia się w niej indywidualności, rzuca się na bezdroża, — tak i naród, raczej lud bez oparcia się, o stan moralnie, umysłowo i społecznie uświadomiony, ekonomicznie wyżej rozwinięty i przechowujący w swym duchu i charakterze tradycje narodowe, — w chwili, kiedy warunki zewnętrzne ułatwią mu kształcenie umysłu i rozwijanie aspiracji, — nie posiadając we własnym łonie wzoru i ogniska ideałów, musi przejść przez krytyczny okres błędzenia, w którym, nie kierowane zasadami przyrodzone złe popędy, poprowadzą go do nienawiści prawa, porządku i wszelkiego ustroju, do uwielbienia siły, słowem do dzikiej anarchji.

Łatwo z tądy wyrozumieć, jak ciężką jest wina względem kraju i narodu tych, co się zapierają swej narodowości lub ją znieprawiają.

Wszystko do koła nas wielkim głosem woła, że cokolwiek bądź by nas czekało w przyszłości, jedyną naszą siłą i zbawieniem — jedność z ludem; najpilniejszym obowiązkiem — praca nad zbliżeniem do nas jego duchowego stanu. Otaczajmy siebie, według możliwości każdego, mniej lub więcej liczną gromadką, jakby własną rodziną, to reszta przyjdzie samo przez się.

Nie jest to droga szybkiego zbliżania się do celu, ale pewna; praca nie błyskotliwa, ale dostępna dla każdego i niepodlegająca żadnej niepowołanej kontroli.

Dla nas Litwinów nic nie stoi na zawadzie do zupełnej zgody i harmonji. Spierać się z sobą i walczyć nie mamy o co. Wszystko dla nas jest wspólnem; nigdzie drogi nasze nie rozchodzą się, a mowy sobie wzajemnie narzucać nie powinniśmy, bo i nie możemy. Z rozwinięciem się samorządu, każda gmina będzie u siebie gospodarzem, a wtedy *wspólna* dłuższa praca nad szerokim rozwojem kultury, musi naturalnym biegiem rzeczy, wprowadzić na drogę, zlania w jedno, głównych cech narodowościowych. To jedyna droga dozwolona, etyczna i owocna. Inne drogi i środki zostawmy... prusakom.

Należy lud uświadamiać, że nie jedność języka jest nieodzowną cechą jedności narodu, ale wspólna miłość kraju, narodu i tradycji; a prawdziwa miłość nie potrzebuje być podsycaną przez nienawiść do kogo bądź. Nie dopuszczajmy do żadnego rozłamu; utwierdzajmy się razem z ludem całym w jedności, bo jeżeli rzeczywiście nasza wspólna odrębność narodowościowa zostanie poważnie zagrożoną, to wszystkich naszych sił połączonych do obrony nie będzie za wiele.





## II.

### Nacjonalizm i jego geneza.

Od pół wieku przeszło, wpływ jakiegoś prądu stopniowo opanowującego narody, rozwija w nich egoizm nacjonalistyczny pod maską idei narodowej czystej, — patriotyzmu, i znieprawiając pojęcia o moralności i obowiązkach wszechspołecznych, prowadzi narody do stanu zdziczenia, wyrażającego się w powszechnym antagonizmie, w egoistycznej dążności zdobywania cudzego miejsca, we wzajemnej nienawiści.

Nie rzadko spotykaliśmy w literaturze i prasie poglądy na ruch społeczny i polityczny zeszłego wieku, z których przebija mniemanie, że poczynając od zaburzeń wolnościowych pierwszej połowy XIX wieku w całej Europie, które powołały ludy do udziału w prawodawstwie i rządach, rozpoczęło się jednocześnie, jako naturalny wynik tej reorganizacji ustroju społeczeństw, uświadomienie odrębności narodowościowych, indywidualizacja narodów, poczucie solidarności, — słowem rozwinęła się idea narodowa. Mianując ów proces dobroczynnym prądem, natchnionym przez czyste uczucie patriotyzmu, budują niektórzy na nim nadzieję, że prowadzi on nas do powszechnego uznania praw narodów, do organizacji wolnych państw z doboru narodowego, których siła opierać się będzie na sprawiedliwości, na szeroko rozwiniętych międzynarodowych prawach, etc.

Nie przesądzając możebnych w przyszłości procesów w życiu ludów, i nie przecząc, że indywidualność narodowa silniej zarysowała się przez udział ludów w rządach państw, a nawet że ten proces rozwoju narodowego, przy normalnych warunkach rewolucji, bez udziału czynników znieprawiających, mogłby rzeczywiście prowadzić do postępu, — nie wierzę by obecny kierunek stosunków międzynarodowych i charakter uświadomienia odrębności, prowadził na pożądaną drogę; nie wierzę że się obudziło uczucie czystego patriotyzmu w narodach; nie widzę wpływu jakiego bądź prądu idealnego. Widzę tylko zatrute tchnienie egoizmu, wszczepione w narody przez ciemne a wrogie im siły, zgorzenie i prąd, prowadzący nie do postępu i szczęśliwości, lecz do upadku raczej.

Jakie to są siły, i jakim jest cel, do którego one dążą, spróbuję poniżej zanalizować.

Największe klęski, jakim ludzkość podległa od czasu swego istnienia, przychodziły drogą zgorzenia, wszczepianego w społeczeństwa dla celów nieetycznych. Pycha, zawiść, chciwość, żądza panowania i użycia, zmysłowość, bywały zawsze przyczyną wszelkiego upadku i cofania się ludzi na drodze postępu i zasługi. Zboczenia te jednak, chociażby najliczniejsze w danym społeczeństwie, pokąd rozwijają się niejako sporadycznie i indywidualnie, bez zamierzonego celu gorszenia, choć krzewią się i rozrastają siłą przykładu, to jednak nie mogą opanować szerokich bardzo sfer, bo nie przekraczają zwykle granic stanów, klas, w których się wylęgły. Inna zaś zupełnie jest skala upadku, wywołanego celowo przez gorszycieli, dla których owe poniżenie moralne całych społeczeństw, jest niezbędnym czynnikiem w ich rachubie, prowadzącej do celów egoistycznych, bo tacy gorszyciele osłaniają zwykle niemoralność tendencji pozorem sprawiedliwości, lub złudną jakąś ideą, i pod temi hasłami znieprawiają narody całe, które idą we wskazanym kierunku, częścią w dobrej, naiwnej do czasu wierze, a częścią w rachuby nieustępującej przywódcom.

Pomijam upadek pierwszych naszych rodziców, który można jednak uważać za prototyp powszechnego duchowego zgorzenia i znieprawienia, przez akt zbuntowanej ich pychy; za początek stale odtąd ponawianego buntu przeciw zakreślonemu przez Boga planowi, i odrywanie się od wiary i praw moralności, dla zadowolenia złych instynktów i popędów. By nie odbiegać od przedmiotu, omińmy też wszelkie objawy gorszenia ludów na tle religijnem, obyczajowem i inne, a zatrzymajmy się tylko na zjawiskach tego charakteru w dziedzinie społecznego i państwowego rozwoju.

Pocnijmy od epoki zarodku społeczeństw.

Przypuszczać należy, że pierwszą klęską, jaka spadła na ludzkość, była wojna — mord z zawiści i chciwości, osłonięty potrzebą walki o byt. Ponieważ równolegle z organizacją społeczeństw, nieodbicie ustanowioną została władza, a ta władza musiała być w owej epoce panowania siły nieograniczoną, to więc na nią spada cała odpowiedzialność za ową klęskę, sprowadzoną bezwątpienia chciwością i żądzą panowania tej władzy. Oto pierwszy akt zgorzenia.

Na tę władzę także spada wina innej, straszniejszej klęski, a naturalnej córy wojny i chciwości, — niewolnictwa, które było po wszystkie czasy nie czem innem, jeno zdobyciem bezpłatnego pracownika dla użytku władców; a tak dobrze się ugruntowało, że niestety do niedawna jeszcze, całe narody pseudo-cywilizowane ciągnęły zyski z tej zbrodni, osłaniając ją udaniem pojęciem o niższości rasy.

Na tej drodze, ustaliła się też zasada prawa siły i idea zaborczości politycznej i ekonomicznej zewnątrz i wewnątrz krajów; a jako owoc tych nieprawości, wyłoniła się nienawiść między narodami. — Nowe więc masowe zgorzenie.

W następstwie, przez naturalny bieg rzeczy, klasa ludzi zbliżonych do władzy, a przez nią, w charakterze pozwolonych narzędzi znieprawiona, zbudziła też w sobie chciwość, i osłabiła stopniowo samowładztwo panujących, w celu zmuszenia ich do dzielenia się władzą i łupami, tworząc tym sposobem klasę uprzewilejowaną, z poddaństwem ludu i wszystkimi następstwami podziału społeczeństwa na stany i nienawiścią między nimi.

Odtąd autokracja z oligarchją, naprzemian lub razem, połączone wspólnością nieprawych celów i przewrotnej polityki, przez długie wieki troszczyły się o hamowanie kultury w ludach, w obawie, by te ofiary wyzysku nie upomniały się o zrównanie praw. — Akcja gorszycielska choć nie bezpośrednia.

Z biegiem czasu, w naszej już epoce, uświadomienie praw człowieka i obywatela przeniknęło do wydziedziczonych klas, i drogą krwawych rewolucji, które do pewnego stopnia zbliżyły, i wspólnością celu zjednoczyły ludy, monarchizm zostało obalonem, a autokracja, w obawie utraty wszelkiej władzy, zmuszoną była sporo ograniczyć swe prawa i przywileje. Od owej chwili, zadaniem władców było, bronić swej placówki poważnie już zagrożonej, i nie dać się usunąć od złotego złobu.

Honor wynalezienia Hohenzollernów; a jak wszystkie genialne wynalazki, i ten odznacza się prostotą.

W obec utrudnionego, a niekiedy zupełnie uniemożliwionego imperjalizmu wewnątrz i nazewnątrz kraju, drogi, któremi władca mógł osiągnąć cel pożądaný, były dwojakie: zapobiedz utrwaleniu się harmonji i porozumienia między narodami, bo to porozumienie ukrócić mogło wycieczki zaborcze, a z niemi łupy, zadowolenie żądzy panowania i urok siły, a także uczynić niezbędną obecność panującego władcy i jego rolę jako taką.—Otoż postarano się o zbudzenie w ludach i rozwinięcie w nich do najwyższego napięcia, poczucia odrębności narodowościowej i odrębności interesów; o wskazanie potrzeby obrony przeciw urojonemu niebezpieczeństwu, grożącemu wrzekomo ze strony innych narodowości; łączenia w jedność odłamów danego narodu lub szczepu, zamieszkałych w cudzych dzielnicach, przez zabór tychże dzielnic. Przy tem pamiętano zawsze o budzeniu egoizmu i nienawiści w obec przejawów odporu z zewnątrz; — i to wszystko pod osłoną hasła patryotyzmu, idei narodowej, honoru i sławy ojczyzny. Ten środek okazał się wystarczającym do stłumienia podszeptów sumienia, występującego przeciw niemo-

ralnej walce o przewagę prawa siły, o zabór i panowanie jednych narodów nad drugimi.

Następnie drogą rozbudzenia chciwości kupieckiej w odpowiednich klasach ludności, utrwalono na ich korzyść materialną, wbrew elementarnej etyce, politykę zaborczo-kolonialną na zewnątrz kraju, a wewnątrz ucisk, wynarodowianie i wywłaszczanie obywateli odmiennego szczepu narodowego. Ponieważ jednak polityki tak niemoralnej nie wypada rozwijać i opracowywać w szczegółach jawnie i publicznie w parlamentach, gdzie głośno mówi się tylko o sprawiedliwości, krzewieniu kultury i innych dobrodziejstwach, więc owa polityka kryć się musi w ciszy gabinetu władcy, któremu w zamian za tę rolę maklerską, zabezpiecza się bezkarne istnienie i złoty żłób.

Gdy polityka ta wydała już pożądane owoce, potrzeba było jeszcze wynaleźć środek utrwalenia stanu rzeczy, zabezpieczenia władzy przed możliwymi zamachami i kaprysem ludu; słowem zażądano wrócić do nieograniczonego panowania i rządzenia.

W tym celu, wyzyskując rozbudzone instynkty ambicji, chciwości i sobkowstwa, pociągnięto przez zmonopolizowanie całej niemal gospodarki krajowej, znaczny zastęp inteligencji, tworząc z niej olbrzymią falangę zależnych od władzy biurokratów, a pozostałą ludność postarano się rozdzielić na wrogie sobie wzajemnie obozy, wytwarzając antagonizm ekonomiczny, agrarno-socjalny i inne. Władza i rząd samozwańczo usurpowały miano i znaczenie państwa, i w imię tej idei narzuciły ludom bezwzględną uległość — niewolnictwo.

W rezultacie, jak i dawniej, w czasach zamierchłych, trwają wojny, mordy i łupy, siła przed prawem, zaborczość i niewolnictwo, nienawiść na prawo i lewo, obłuda i zgorzenie.

Czyż nie jest typowem gorszycielstwem to systematyczne w celach osobistych pielegnowanie demoralizacji całych ludów? a dla tych czyż nie jest to klęską?

Rozbudzony egoizm nacjonalistyczny w jednym kraju, jak fala roztacza swe koła w coraz większym promieniu. Nacjonalistyczne zakusy jednego narodu, budzą opór w drugim; zagrożony zasklepia się w obec niebezpieczeństwa we własnym egoizmie; pokrzywdzony szuka odwetu, lub na słabszym się odbija, a jedni i drudzy, silni i słabi, krzywdzący i pokrzywdzeni jednakowo wzajemnie siebie nienawidzą.

Gdyby uczucia narodowe ludów rozwijały się normalnie, a na podstawach cnót i uczuć rodzinnych, nie zrodziła by się z nich nienawiść. Gdyby nie ukazywano ludom cudzej własności jako łupu pożadanego i dostępnego. Gdyby prawo było przez władców bronionem przed siłą. Gdyby rządy nie używały całego arsenału środków znieprawiających:

falszu, intrygi, prowokacji, szczucia jednych narodowości lub klas na drugie, dochodzącego niekiedy do rozmiarów zbrodni, a także specjalnej tresury biurokracji na agentów, wyzutyk ze wszelkich uczuć ludzkich, — słowem gdyby ludy nie były z umysłu gorszone, ominęło by nas wiele klęsk.

W tym prądzie więc, którego obraz skreśliłem, gdzież są cechy czystej narodowej idei? Indywidualność narodów i uczucie patriotyzmu, głośna niby nowość w ubiegłym stuleciu, nie takie powinna by owoce przynieść. Idea narodowa kształci się i urabia od pierwszego związku danego społeczeństwa. Spokojnie i naturalnie rozkwita w zależności od moralnego rozwijania się narodu. Cicha i nie narzucająca się jak każde szlachetne uczucie, ale mocna i trwała, nie daje się zniszczyć lub znieprawić żadnej sile. W poniżonym umysłowo i moralnie narodzie, usypia ona chwilowo, ale nie zamiera czekając na zbudzenie.

Więc owa idea zeszłego wieku, i obecnie panująca, nie była i nie jest wcale ideą narodową w jej czystym znaczeniu, ale pod samozwańczo zagrabionem hasłem, rozwieliła się idea chciwości i nienawiści, egoizmu i okrucieństwa, obłudy i cynizmu.

Dla tłumy zwie się ona patriotyzmem. Uświadomieni współnicy fałszu dają jej imię *nacjonalizmu*, ambicji narodowej; a w razie konieczności uchylenia nieco zasłony, mianują z pewną wstydlivością *imperjalizmem*. Najszczerzszymi jego wyznawcami są naturalnie władcy wszelkiego typu, jako jego twórcy, i biurokracja nie mniej od nich zainteresowana; ale jad wszczepionego zgorszenia szeroko się rozlał i przenika do wszystkich warstw. Nawet Rzeczypospolite nie obroniły się temu prądowi; parlamenty i partje polityczne poczynają w tymże kierunku pracować. „Każdy dla siebie i za siebie“—to hasło, które już nikogo nie razi. Jedni uprawiają imperjalizm polityczny, inni ekonomiczny, jak komu business każe; a zawsze kosztem bliźniego.

Wszystko więc w porządku, jak było zamierzonym; zgorszenie płynie i rozlewa się na wsze strony; uzbrojeni wszyscy przeciw wszystkim; walka na całej linii.... *pour le roi de Prusse*.



## Równouprawnienie Żydów.

Lud Żydowski jest narodem.

Bezpodstawnem jest twierdzenie że bezterytorjalność, a także zaniedbanie lub zatracenie własnego języka, odbienia żydom prawo do godności narodu, a z niem i do praw politycznych. Twierdzenie wynikające z błędnego również zdania, że naród nie jest organizmem duchowym, że musi mieć materjalne podłoże — ziemię“.

Przeciwnie, cechą *jedynie nieodzowną* narodu są węzły duchowe, które go łączą w jedną całość, a mianowicie wewnętrzne poczucie indywidualności, a przedewszystkiem *przywiązanie*, — miłość dla kraju, chociażby z niego był przemocą wyzutym, do historii swego narodu i tradycji, jak również do cech odrębności narodowościowej, jako to: religji, języka, charakteru, obyczajów, kultury. Te ostatnie cechy same w sobie, ani są poszczególnie nieodzownemi, ani wystarczającemi do stworzenia jedności narodu; wówczas kiedy bez poczucia i uczucia naród i jego spójnia nie istnieją.

Żydom nie braknie tych węzłów duchowych; nie brak też poczucia odrębności narodowościowej i wielkiej troski o jej zachowanie. Jako więc naród, mają oni prawo do godności obywateli kraju, który od wieków zamieszkują, a zatem do zupełnego równouprawnienia.

Wszakże kwestja tem się nie wyczerpuje. Godność obywatela w danym kraju, nadając mu przywileje, wkłada i obowiązki. *Trzeba być członkiem społeczeństwa*. Różnorodne narodowości, ludzie różnych wyznań, języka, obyczajów mogą żyć z sobą harmonijnie na jednej ziemi, jak tego mamy wiele przykładów, ale muszą bezwarunkowo tworzyć jedno społeczeństwo. Temu właśnie warunkowi żydzi u nas uchybiają.

Lud żydowski jest obcym wśród nas duchem, zasadami etyki i dążnościami. Gardzi Chrześcijańską nauką, kulturą naszą, obyczajami. Sam dobrowolnie izoluje się w odrębnej organizacji społecznej, często nam wrogiej; wychowuje się z pokolenia w pokolenie z uczuciem nienawiści dla nas, co usuwa możność jakiej bądź spójni duchowej, która powinna być podsta-

wą życia społecznego. Pokąd więc Żydzi nie staną się z ducha obywatelami społeczeństwa, niezbędną jest w pewnej mierze obrona od szkodliwego ich wpływu.

Oskarżać bezwzględnie lud żydowski o niechęć dla nas nie mamy prawa, bośmy nigdy nie próbowali uczynić z nich równych nam obywateli.

Należy więc Żydów równouprawnić społecznie i politycznie, ale ze względu że wielowiekowe zakorzenienie ich egoizmu nacjonalistycznego, nałogów i złych cech charakteru i obyczajów, a co najważniejsza, wpływ ich własny religii ze sfałszowanymi zasadami miłości bliźniego, mogą uniemożliwić zlanie się Żydów w jedno z nami społeczeństwo, potrzeba zachować pewne ostrożności i uciec się do środków odpowiednich.

W tym celu postanowić prawo, nadające Żydom w naszym kraju równe z nami przywileje, ale to prawo ma być *czasowem*; a w obec ujawnionej, pomimo równouprawnienia niepoprawności Żydów, ma być ono *cofniętem*. Ponadto, w celu oddziaływania na niektóre wybitniejsze cechy ujemne Żydów, należy czasowo zmienić kodeks karny (stosując go do całej ludności) w tym kierunku, by przedstępstwa najbardziej właściwe Żydom, były karane niepomiarownie srogo, a w niektórych przestępstwach z odpowiedzialnością zbiorową. To ostatnie prawo, jedyne wyjątkowe, nie będzie nie sprawiedliwem, w obec solidarnego często ukrywania przez Żydów przestępstw i przestępców. Jedno lub dwa pokolenia wychowane pod grozą tych kar, wyprowadzi znaczny postęp w etyce i obyczajach tego ludu. Szczególną zwrócić uwagę na demoralizowanie i wyzyskiwanie ludu, ukryte współnictwo w przestępstwach, przekupstwo, obchodzenie prawa, wszelkie zbiorowe organizacje w celach szkodliwych i t. d.

Żydzi wyróżniają się między narodami wysoko rozwiniętą solidarnością i karnością, a rozumiejący dobrze interes, jeżeli zechcą, to się zreformują i będą pożytecznymi członkami społeczeństwa.



## IV.

### Kapitał i praca.

Zagadnienie widać bardzo trudne do rozwiązania, kiedy jak świat szeroki, pomimo ciągłej i zaciętej walki, która nie rzadko wstrząsa ustrojem społecznym i ładem państwowym, nigdzie kapitał z pracą nie doszedł do trwałego porozumienia. Przeciwnie, ich stosunek z dnia na dzień co raz bardziej się psuje, a rządy chwytają się tak niezaradnych środków, jak naprzykład uświęcenie przez prawo strejków; wyraźniej, upoważnienie łamania dobrowolnych zobowiązań, co zwykle nie może być przeprowadzonym przez pracowników bez terrorystycznego nacisku.

Do absolutnej harmonji między kapitałem i pracą dojść zapewne nie może, jak nie może być absolutnej równości posiadania między ludźmi, która to nierówność właśnie wywołuje niechęć i zawiść z jednej strony, a nieufność i wrogi stan obrony z drugiej; razem zaś antagonizm w walce o zdobycz.

Zadaniem społeczeństwa powinna być troska, gdyby ten niepożądany charakter stosunku, zaostrzając się w skutek bezwzględności obu stron, nie przeszedł w stan dzikiej walki o cudzą własność, przeciw wyzyskowi gromadzących bogactwa; nie doprowadził do zupełnej nędzy jednej części społeczeństwa i do rozradzania się w drugiej miliardów.

Jak utopją jest, że ludzkość kiedyś dojdzie na tej ziemi do doskonałości, — marzeniem też uznać trzeba, że mogą być doszczętnie usunięte przyczyny owej walki, bo one leżą w naturze ludzkiej. Można tylko oddziaływać na tę naturę, tępiąc ostrość namiętności rozwojem kultury i cnót chrześcijańskich, jak zalecał O. Ś. Leon XIII w swej encyklice. Społeczeństwo zaś ze swej strony powinno starać się o wynalezienie i zastosowanie praktycznych środków, ułatwiających rozwiązanie tego trudnego zadania.

Myśl o udziale pracowników w dochodach przedsiębiorstwa i wszelkiej pracy wytwórczej nie jest nową; lecz że błąka się ona dotychczas jałowo, i że nie próbowano rozwinąć i w życie ją wprowadzić, to sędzę dzięki tylko ego-



izmowi i chciwości ludzkiej. Założenie to jest obecnie podstawą programu rozwijającego się w zachodniej Europie związku zwanego „żółtych“, ale trudno spodziewać się pożądanego wyniku, bez inicjatywy i poparcia ze strony instytucji prawodawczych i państwowych.

A jednak, czy nie najsluszniejszą, a razem najpraktyczniejszą drogą do rozwikłania tej kwestji byłoby przyjąć to założenie?

Sprawiedliwym jest, sędzę, ocenić pracę w ten sposób, że uznając roczne wynagrodzenie pracownika jako cyfrę procentu od kapitału, złożonego w jego zdolności do pracy porównać prawa tego kapitału, jako współczynnika wytwórczości, z prawami kapitału zakładowego i obrotowego; a wtedy należałoby, zależnie od podniesienia dochodu z przedsiębiorstwa wyżej normy niezbędnej dla pokrycia procentu od włożonych kapitałów, nadwyżkę tę rozdzielać proporcjonalnie pomiędzy kapitały: wkładowe, obrotowe i pracy.

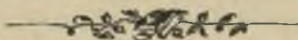
Jeżeli naprzykład przyjmiemy za najniższą normę dochodu rocznego z danego przedsiębiorstwa 10 procentów (norma musi być określaną różną dla różnych przedsiębiorstw), to po oddzieleniu przypuścimy 6-ciu procentów na rzecz wkładowego i obrotowego kapitału, pozostałe 4 procenta przeznaczyć dla tworzenia funduszu zapasowego, któryby zabezpieczał owe 6% w latach nie pomyślnych, jako zrównoważenie zapewnionego pensją procentu dla kapitału pracy, a także na różne instytucje opieki i ubezpieczenia pracowników. Następnie, o ile dochód z przedsiębiorstwa będzie przewyższać wspomniane 10%, to nadwyżka rozdziela się między właścicieli kapitałów wkładowych i obrotowych, a także pracowników w formie dywidendy. Pracownik, który otrzymuje najniższe roczne wynagrodzenie za swą pracę, 100 rubli naprzykład, posiada prawo do jednej akcji; który otrzymuje 500 rubli — do pięciu akcji. Przedsiębiorcy właściciele, którzy w 6-ciu procentach kapitału zakładowego otrzymają 5000 rubli mają prawo do 50 akcji.

Rozumiem, że sztuczne niekiedy nałamywanie dla zamierzonego celu normy dochodu nie jest możebnem bez narażenia przedsiębiorstwa na ekonomiczne trudności, jak podniesienie cen wytwórczych, konkurencja, zależność od systemu celnego i t. p. Ale sędzę że zaburzenie to byłoby bardzo nieznaczacem i łatwo dało by się uchylić przez środki, znajdujące się w ręku państwa.

Niesprawiedliwym byłoby narzucanie podobnej organizacji przedsiębiorcom i pracownikom drogą zarządzenia państwowczego; ale państwo powinno by wziąć na siebie zapoczątkowanie, reorganizując w tym kierunku wszystkie własne zakłady przemysłowe, fabryki i przedsiębiorstwa, nie wyłączając wszystkich gałęzi zmonopolizowanego gospo-

darstwa krajowego, a także popierać nowe przedsiębiorstwa, przyciągając prywatne kapitały.

Związek finansowy zakładów tego typu przyczyniłby się do zabezpieczenia kapitałów zakładowych, a tem samem do atrakcji takowych. Rozrastające się w ten sposób zakłady zmuszą stopniowo i inne do reformowania się.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
Tel. 26-68-62











F

21.907